

Więcej kontynuacji niż zmiany. Niemcy wobec rosyjskich żądań i przyszłości NS2

Anna Kwiatkowska

Reakcje RFN na rosyjskie żądania rewizji ładu bezpieczeństwa europejskiego i zagwarantowanie Federacji Rosyjskiej (FR) strefy wpływów na obszarze poradzieckim są niespójne i asekuranckie. Nie niosą ze sobą na razie zapowiadanej przez nowy rząd zmiany polityki. Z jednej strony Niemcy wraz z USA, sojusznikami w NATO i partnerami w UE uzgodniły wspólne stanowisko wobec roszczeń Moskwy, nakreślające czerwone linie i zawierające ofertę ograniczonego dialogu. Z drugiej – wysyłają niepokojące sygnały w sprawie gotowości do nałożenia sankcji na FR. Pomiedzy koalicjantami z SPD, Zielonych i FDP nie ma zgody co do zakresu ewentualnych retorsji, zwłaszcza jeśli chodzi o włączenie w ich katalog uruchomienia gazociągu Nord Stream 2 (NS2). Taka decyzja nie ma szerokiego poparcia ani społecznego, ani politycznego, choć rośnie świadomość, że wstrzymywanie się od niej zagraża wiarygodności sojuszniczej RFN.

Przedwyborcze zapowiedzi zmiany w Ostpolitik...

Mimo znikomej obecności zagadnień związanych z polityką zagraniczną w niemieckiej kampanii wyborczej wszystkie partie tworzące obecny rząd zapowiadały zmiany w tym obszarze. O ile znaczne korekty w prowadzeniu polityki europejskiej (traktowanej w RFN jako część polityki wewnętrznej) czy w relacjach transatlantyckich anonsował każdy z sojuszników, o tyle przedstawiciele liberałów, a zwłaszcza Zielonych zapowiadali duże zmiany w strategii wobec Europy Wschodniej i szerzej – państw określanych jako systemowi rywale (Rosji czy Chin). Zarówno w wypowiedziach polityków Zielonych, jak i w programach wyborczych, a zwłaszcza częstych wówczas recenzjach 16 lat rządów Angeli Merkel, pojawiały się podobne postulaty, powtórzone w dużej mierze w umowie koalicyjnej (zob. [Niemiecka umowa koalicyjna – plan modernizacji państwa](#)): 1) zaostrenie stanowiska względem reżimów, takich jak FR i ChRL, 2) prowadzenie spójnej polityki na poziomie UE i jednocześnie w sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi w celu budowania przeciwwagi dla państw autorytarnych, 3) wspomaganie prodemokratycznych dążeń Białorusinów oraz poszanowanie interesów partnerów z Europy Środkowej i Wschodniej, a przede wszystkim wspieranie przywrócenia integralności terytorialnej Ukrainy zamiast koncentrowania się tylko na relacjach na linii Berlin–Moskwa.

Wszystkie te elementy były osadzone w dotychczasowych paradygmatach niemieckiej polityki zagranicznej, tj. wzmacniania więzi transatlantyckich, integracji europejskiej, poszanowania prawa międzynarodowego i praw człowieka, wzmacniania zasad multilateralizmu i jego instytucji czy utrzymywania dialogu politycznego nawet z rywalami systemowymi (z Rosją zwłaszcza ws. rozwiązywania konfliktów i problemów

międzynarodowych).

...i wielkie oczekiwania ekspertów

Zapowiedzi polityków dotyczące zmian szły w parze z oczekiwaniami, a nawet żądaniemi płynącymi z kół eksperckich, ale też widocznymi w badaniach opinii publicznej (np. w sondażu European Council on Foreign Relations, przeprowadzonym w 12 krajach UE na przełomie maja i czerwca 2021 r.). Niemcy miały w większym niż dotychczas stopniu angażować się w politykę międzynarodową, przestać jedynie zarządzać kryzysami, a bardziej zacząć im przeciwdziałać. Nowy rząd miał wyprowadzić największy kraj Unii Europejskiej ze stuporu dobrobytu i biernej obrony status quo panujących w erze Merkel – nie tylko po to, by zwiększyć jego znaczenie, lecz także by uczynić z UE globalnego gracza, który na równych, partnerskich zasadach będzie wraz z USA stawiał opór autorytarnym reżimom pokroju Chin i Rosji oraz konkurował z nimi. W tych żądaniach widać było dużo krytyki zarówno polityki zagranicznej, jak i wewnętrznej rządów kanclerz (zapóźnienia technologiczne w digitalizacji i ochronie klimatu, w tym transformacji energetycznej).

W pułapce konsekwencji

Od zaprzysiężenia gabinetu SPD–Zieloni–FDP minęło zaledwie kilka tygodni, za wcześniej więc na ocenę zmian w niemieckiej polityce zagranicznej, w tym wschodniej. Pierwsze reakcje na zaostrzenie agresywnych wobec Ukrainy, ale także Zachodu działań Rosji (zob. [Rosyjski szantaż wobec Zachodu](#)) oraz na przeprowadzone w różnych formatach rozmowy o sposobach deeskalacji świadczą jednak o tym, że będzie w niej znacznie więcej kontynuacji niż zapowiadanych korekt, nie mówiąc już o radykalnych zmianach (zob. [Rosyjsko-amerykańskie rozmowy w Genewie: protokół rozbieżności](#), [Rozmowy na forum OBWE: perspektywa Rosji, Ukrainy i Zachodu](#), [Spotkanie Rady NATO–Rosja: między dialogiem a konfrontacją](#)).

Obecny obraz wygląda tak, że rząd RFN, bez względu na przynależność partyjną jego członków: 1) nadaje wciąż priorytetowe znaczenie prowadzeniu dialogu z Rosją jako instrumentowi rozwiązania kryzysu, 2) odpowiada na kolejne groźby FR, wspólnie wypracowując stanowisko Zachodu, 3) zapowiada wraz z zachodnimi partnerami niezdefiniowane do końca „poważne konsekwencje i reperkusje” w razie rosyjskiej inwazji na terytorium Ukrainy, 4) wyklucza bilateralne wsparcie militarne dla Ukrainy, np. w postaci dostarczania jej broni.

Polityków zarówno w rządzie, jak i parlamencie coraz bardziej dzieli kwestia gazociągu NS2 (choć w sprawie wykluczenia Rosji z międzynarodowego systemu rozliczeń SWIFT także prawdopodobnie nie będzie zgody). Pytanie dotyczy głównie tego, czy przyszłość tego przedsięwzięcia powinna zostać położona na stole negocjacyjnym Zachodu z FR w trwającym konflikcie. Widać jasno, że Niemcy znaleźli się w znanej z psychologii i biznesu pułapce konsekwencji, opisywanej również jako efekt utopionych kosztów. Jej mechanizm polega na tym, że zainwestowawszy w nieudany projekt dużo czasu i pieniędzy (a w przypadku NS2 także politycznego autorytetu), zamiast wycofać się, przyznać do porażki i skupić wysiłki na innym sposobie rozwiązania problemu, z uporem trwa się przy błędzie. W RFN nadal bardzo silne jest lobby środowisk, które kategorycznie i za wszelką cenę chcą oddzielić uruchomienie NS2 (prezentowanego jako projekt niezwykle korzystny, zwłaszcza gospodarczo, dla Niemiec) zarówno od wojny Rosji z Ukrainą, która trwa od lat w Donbasie, jak i od aktualnej eskalacji żądań i gróźb Moskwy. Do opinii publicznej wypowiedzi

utrzymane w tym duchu najczęściej przebijają się od prominentnych przedstawicieli socjaldemokracji – zarówno parlamentarzystów, jak i członków gabinetu na czele z sekretarzem generalnym SPD („wydumany konflikt, by pogrzebać niechciany projekt”) i minister obrony Christine Lambrecht („nie wciągajmy projektu NS2 w ten konflikt”), ale też od kanclerza Olafa Scholza („NS2 to projekt prywatny i biznesowy”). Tego typu głosy wzbudzają kontrowersje, a nawet wzburzenie nie tylko za granicą, lecz także w niemieckiej debacie i – co ważne – nie popiera ich część socjaldemokratów (np. Michael Roth czy Nils Schmid).

W sprawie NS2 widać również tarcia wewnątrz rządu. Minister spraw zagranicznych Annalena Baerbock i wicekanclerz oraz minister gospodarki i klimatu Robert Habeck (oboje z Zielonych) są zgodni w swoim sprzeciwie wobec podejścia koalicjanta z SPD. Po pierwsze podkreślają, że przedsięwzięcie nie spełnia na razie wymogów niemieckiego i unijnego prawa energetycznego i najpierw musi uzyskać certyfikację, a po drugie uważają, że ewentualne dalsze naruszanie przez Rosję integralności terytorialnej Ukrainy musi spotkać się z retorsjami, „w przypadku których nie może być żadnych tematów tabu”, ergo: nowy gazociąg także mógłby stać się przedmiotem sankcji.

Stopniowo powiększa się grono polityków i ekspertów, którzy uważają zaangażowanie RFN w NS2 za ogromny błąd polityczny, największy od czasów zjednoczenia państwa. Zwolennicy tego poglądu rozumieją kalkulacje gospodarcze i argumenty o rzekomej niezbędności rosyjskiego gazu dla przeprowadzenia transformacji energetycznej w Niemczech (gdzie w założeniu stosunkowo tani surowiec ma być przejściowym nośnikiem energii na drodze do pełnej zeroemisyjności). Mimo to uważają, że projekt, który wzbudza taki sprzeciw w wielu państwach Unii i którego nie udało się przedstawić ani w krajach Europy Środkowej, ani w instytucjach UE jako europejskiego i mającego pozytywny wpływ na bezpieczeństwo energetyczne wspólnoty, jest porażką.

W obecnej odsłonie niemieckiego dyskursu przebija się wiedza o NS2 jako przedsięwzięciu od początku swego istnienia wymierzonym przede wszystkim w Ukrainę – zarówno w aspekcie gospodarczym (utracone zyski z tranzytu), jak i politycznym (ekspozycja na rosyjskie szantaże, jak to miało miejsce na przełomie 2005 i 2006 r., po pomarańczowej rewolucji). Jako okoliczność bulwersującą przypomina się termin podania do wiadomości zamiaru budowy gazociągu oraz podpisania kontraktu, który przypadł na 2015 r. – kilkanaście miesięcy po zaanektowaniu przez FR Krymu i w trakcie prowadzonej przez nią wojny na wschodzie Ukrainy.

Krajowa opinia publiczna zmienia stosunek do NS2 i Rosji wolniej niż eksperci, a narracja Moskwy dość skutecznie przebija się do debaty politycznej w RFN (nawet w kontekście ewidentnej gry Gazpromu na zwyżkę cen gazu w Europie). W badaniach co prawda jedynie 17% respondentów uważa Rosję za partnera godnego zaufania (spadek o 11 p.p. od sierpnia 2019 r., 73% jest zdania, że nie można jej ufać), lecz 60% popiera trwanie Niemiec przy projekcie NS2, a – co najbardziej niepokojące – aż 41% rozumie, że FR czuje się zagrożona przez Zachód (badanie DeutschlandTrend ARD, 3–5 stycznia 2022 r.).

Nord Stream 2 jako papierek lakmusowy

W sytuacji, w której Rosja otwarcie testuje Europę, w tym RFN, oraz – szerzej – relacje transatlantyckie pod względem spójności działania, determinacji i odwagi w planowaniu ewentualnych sankcji, Niemcy będą zmuszeni wyjść ze strefy komfortu, w której nadal

próbują pozostać. Kanclerz Scholz będzie musiał prawdopodobnie odpowiedzieć na wezwania do zabrania głosu i przedstawienia spójnego stanowiska rządu, obejmującego więcej niż deklaracje wsparcia integralności Ukrainy, poszanowania jej granic i grożenia restrykcjami Rosji. Koncentracja na dialogu i misje doradców kanclerza wysyłanych na rozmowy z ludźmi Putina w celu nawiązania „nowego jakościowego początku” mogą okazać się niewystarczające, a nawet przeciwnie.

Gdyby minister Baerbock mogła przekazać na spotkaniu ze swoim rosyjskim odpowiednikiem 18 stycznia, że Niemcy w ramach europejskiej i transatlantyckiej solidarności sojuszniczej przekazują do dyspozycji uruchomienie NS2 jako jedną z możliwych sankcji w razie inwazji Rosji na Ukrainę, byłby to gest o dużym znaczeniu zarówno dla FR, jak i NATO oraz UE. Po pierwsze, RFN ucięłaby w ten sposób krytykę braku spójności w rządzie i sporów o to, kto prowadzi politykę zagraniczną. Po drugie, mogłaby podkreślić samodzielność decyzji niewymuszonej przez USA (które na razie odstąpiły od zaostrożania sankcji wymierzonych w gazociąg). Po trzecie i najważniejsze, odwróciłaby w ten sposób logikę działania Rosji, która próbuje używać zależności energetycznej Europy jako środka nacisku. NS2 mógłby stać się instrumentem przeciwko agresorowi i to z inicjatywy państwa, które ustami swoich funkcjonariuszy starało się do tej pory zaprzeczać geopolitycznemu charakterowi projektu, choć jednocześnie nie negowało płynącego z Moskwy zagrożenia dla bezpieczeństwa Starego Kontynentu.

Byłby to także pierwszy krok do pożegnania – z honorami, ale ostatecznie – idei niemieckiej Ostpolitik. Niezwykle ważnej i pożytecznej dla RFN, lecz pochodzącej z lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia i obecnie przestarzałej i nieprzystającej ani do realiów, ani do aktorów międzynarodowej sceny. Idea zasadzająca się na zmianie autorytarnych reżimów poprzez powiązania gospodarcze prowadzące do ich politycznego i społecznego otwarcia jest w Niemczech nadużywana i degradowana do ułomnej kalki kiedyś skutecznej koncepcji lub, co gorsza, praktykowana przez reżimy w celu przeprowadzania politycznych i społecznych zmian u ich demokratycznych partnerów.